Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 48. Kraków, sobota dnia 12. maja 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Rozpaczliwe położenie włościan.

„Kumie, jak tak dalej pójdzie i nic się u nas na lepsze nie zmieni, to chyba my wszyscy musimy porzucić nasze chaty, nasze zagony i z bólem w sercu i ze łzą w oku wynieść się za morza do obcych krajów!“ Tak żalił się sąsiad chłop do swego sąsiada. Gorżkie zapewne wypowiedział słowa, niestety, najzupełniej usprawiedliwione, bo oparte na prawdzie i smutnem doświadczeniu. A słowa te mają tem większą wartość i zasługują na tem większą uwagę, że wyszły z ust gospodarza trzeźwego, zapobiegliwego, bogobojnego, posiadającego kilka morgów, względnie dobrej gleby, nie z ust jakiegoś komornika lub jakiegoś próżniaka, albo pijanicy. Tak zaś myśli, tak sądzi i mówi nietylko ten jeden, ale tysiące mniejszych posiadaczy gruntów. Jeśli tacy spokojni wieśniacy, kochający aż do szaleństwa swoją ziemię, nie pragnący ani bogactw, ani jakichś nadzwyczajnych wygód, ale których jedynem życzeniem zabezpieczyć dla siebie i swej rodziny znośny byt w ten sposób mówią i na prawdę myślą o opuszczeniu swego ojczystego kraju, to już musi być źle! I w istocie tak jest, a chyba ślepy nie widzi, że położenie wiejskich gospodarzy jest rozpaczliwe i jeżeli te smutne stosunki, jakie są wśród mniejszych rolników, szybko nie zostaną usunięte, to im grozi zupełna i pewna ruina. Już dzisiaj prawie większość wieśniaków jest tylko zarządcami swych gospodarstw, bo one właściwie należą do kas oszczędności, kas zaliczkowych, które chłopom bodaj, czy po żydach, nie największą szkodę przyniosły!

Powiadają, że chłop pozbył się niewoli i jest obywatelem wolnym! Ależ to jest proste gadanie, bo chociaż się pozbył batów i kijów pańszczyź-

nianych, to nawalono na niego tyle ciężarów, że ten chłop ledwie dycha! I cóż mu z tej rzekomej wolności, kiedy, mimo największych wysiłków i ciężkiej pracy, może się zaledwie zdobyć na jałowe kartofle, kwaśny żur i lichą kapustę a często musi przyjąć pod swoją strzechę tak strasznego gościa, jak śmierć głodowa! Och, biedny ten lud i pożałowania godny, a nie ma nikogo, ktoby się nad nim ulitował. Jest wprawdzie wys. rząd, są ministrowie, różne ekscelencye, jest parlament, a w nim „sławne“ Koło polskie, ale cóż, kiedy oni podwyższają tylko pensye dla ck. urzędników i błyszczących szlifami oficerów, starają się o zabezpieczenie ich żon i ich dzieci, budują dla nich różne uprzywilejowane zakłady, tworzą dla nich rozmaite wygody i ulgi, zmniejszają koszta jazdy koleją, słowem, troszczą się aż nadto o nich, by znać jakiś chłodniejszy wietrzyk nie owionął ich delikatnych i dobrze odżywionych i ubranych ciał, ale o chłopie ani ziarnka ducha! Chłop ma tylko płacić, ale skąd weźmie o to ich głowa nie boli! Ciężarów codzień przybywa, podatki i niestworzone dodatki rosną, jak grzyby po deszczu, i to wszystko spada przeważnie na kabłąk zgięty grzbiet biednego, zapracowanego chłopa. Rosną podatki, drożeje opał i światło, podrożało żelazo, podrożał robotnik, słowem, wychody gospodarza co godzinę się zwiększają, a dochody coraz bardziej się zmniejszają. Rolnictwo w Galicyi coraz bardziej upada, płody rolne tanieją, a straszne klęski elementarne rok rocznie kraj nawiedzają. I jak się tu dziwić, że ten wieśniak ucieka z własnego kraju, gdzie go czeka tylko głód i nędza, A cóż powiedzieć, gdy się pomyśli, że ten chłop ma także żonę i dzieci? I jeżeli jego braknie, czy kto się spyta, co się z wdową i z jego sierotami stanie? Ot, jak nie będą miały co jeść w domu, pójdą w świat do ludzi, a znajdą przecież jakie przychylne serce! Taką jedyną radę mają dla wdów i sierot chłopskich! Och, co za ponura przyszłość w dzisiejszych czasach dla chłopa i dla jego rodziny!

Piszę to z bólem i żalem i nie dla agitacyi politycznej, ale dla zwrócenia baczniejszej uwagi sfer rządzących na twardy, żelazny los chłopa, bo jeśli kto, to chłop, jako karmiciel i żywiciel wszystkich, zasługuje na szczególniejszą uwagę. Jak chłop zginie, to i całe społeczeństwo runąć musi! Oby to nasze wołanie znalazło przychylny posłuch i pobudziło do szybkiej pomocy dla stanu włościańskiego, abyśmy się nie doczekali spełnienia groźnych słów, przytoczonych na początku: „Kumie, będziemy musieli wszyscy pójść za morze w obce kraje, by ratować się przed śmiercią głodową na własnej Ojczyźnie!“

SZLACHTA I LUD.

Anarchia nas zgubiła, Rzeczpospolitą w przepaść wtrąciło anarchiczne usposobienie stanów rycerskich. Szlachta nasza zamiast uszanować i rozszerzyć posiadane w Piastowskiej Polsce przywileje kmieci i mieszczan, dążyła do zagarnięcia we własne ręce wszystkich czynników życia publicznego, tak że w końcu sama jedna posiadała istotne prawa obywatelstwa; upośledzone zaś klasy narodu, utraciwszy wszelki wpływ na publiczne sprawy, nie miały też powodu o losy Ojczyzny się troszczyć. Rycerski duch polskiej szlachty, który wydał godnych uwielbienia bo-

haterów, otaczał przez kilka wieków Rzeczpospolitą urokiem potęgi i chwały. Lecz z biegiem czasu samolubna duma i buta magnatów i szlachty, która częstokroć prywatę przekłada nad publiczną sprawę, wydawała kraj cały na łup wichrzycieli i przez anarchię naród do zguby prowadziła. I tak podział kraju zaskoczył naród w stanie najsmutniejszego rozstroju i wtedy było już zbyt późno, by z poznanych grzechów i błędów się poprawić. Konstytucya Trzeciego Maja świadczy o dobrej woli szlachty, która chciała już wtedy cały naród do równości praw obywatelskich przypuścić, władzę monarszą podźwignąć. Ale sąsiadów zaniepokoiła ta próba dźwignięcia się narodu o własnych siłach i rozszarpali go.

Potem przy każdem powstaniu, rząd narodowy ogłaszał wolność i uwłaszczenie włościan, wydawał dobroczynne dla nich manifesty, chcąc wynagrodzić włościanom wyrządzaną im w ciągu wieków krzywdę, ale rządy sprzeciwiały się temu, przewidując, iż włościanie, uzyskawszy obywatelskie prawo, nie omieszkają zarazem interesów narodu poślubić. Postanowiły więc, by sobie ich zjednać, z własnej niby inicyatywy, a z cudzej kieszeni, uwolnić i uwłaszczyć włościan.

Tak została załatwioną kwestya włościańska. W nowym porządku rzeczy szlachta, z rodowemi swemi tradycyami i swoją wyłącznością, musi koniecznie zniknąć, jako odrębna kasta; nie przez wygaśnięcie rodów szlacheckich, lecz przez zlanie się ich z masą narodu, przez utonięcie w ruchomej toni równouprawnionych obywateli, gdzie osobiste zasługi górują nad rodowemi. Zanim przeto utracimy swoją kastową indywidualność, obowiązkiem jest naszym przelać w łono budzącego się do politycznego życia ludu nasze patryotyczne tradycye i zapalić w sercu jego ów święty ogień miłości ojczyzny, którym pomimo wielkich wad, a nawet ciężkich narodowych grzechów, nigdy płonąć nie przestaliśmy. Wówczas, kiedy po chrześcijańsku pojętą miłość Ojczyzny w serce ludu zaszczepimy i dopuścimy włościan do praw obywatelskich, wówczas dziejowe nasze posłannictwo względem ludu dokonanem zostanie.

Arcybiskup Feliński.

KOMITET SAMOZWAŃCZY (MARSZAŁKOWSKI).

W obozie stańczykowskim ruch. Sejm dogorywa na uwiąd starczy. Jeszcze jedna sesya i — *finita la comedia.* Przyjdą nowe wybory, a z nich nowy Sejm. Czy ten nowy będzie, co do składu swego, taki sam, jak obecny? Panowie z krakowskiej i panowie z podolskiej ziemi, którzy wszystko radziby konserwować, dołożą niewątpliwie wszelkich sił, aby tak było. Mnożą się jednak znaki coraz liczniejsze i coraz wyraźniejsze, że tym razem już im się nie uda. Kraj ma dość ich gospodarki, rządy stańczykowskiej kliki zaciężyły mu, jak dusząca zmora, na piersi, więc zbiera także i skupia swe siły, aby otrząść się z pod tej zmory i potężnym głosem zawołać: **dosyć**!

W obozie stańczykowskim ruch. I tam widzą doskonale tę przybierającą falę, która grozi im zalewem. Więc organizuje się obrona, budują tamy i wały ochronne, grzmią surmy bojowe, słychać hasła: w imię Boga, w imię Ojczyzny, w imię ładu społecznego. Kto Polak, niech staje w sze-

regi, bronić — rządów wielkopańskich. — Ze stańczykowskiej zbrojowni wydobywa się potężny taran, który w dotychczasowych kampaniach oddał znakomite usługi. Miano jego: komitet centralny, popularnie zwany komitetem marszałkowskim. Ale na taranie tym osiadła rdza. Nic dziwnego. Po ostatniem użyciu zapomniano go oczyścić. Nie otarto zeń nawet krwi chłopskiej, w której się spławił. Więc zachodzi obawa, że poszczególne części będą skrzypiały, może nawet odmówią posłuszeństwa.

Do tej stańczykowskiej roboty należą demokratyczni posłowie z miast: Romanowicz, Rotter i Małachowski. Co ci ludzie tam robią, pojąć nie możemy. Czy miasta nasze na to wybierają posłów, aby byli fagasami i kamerdynerami stańczyków? Mamy jednak nadzieję, że miasta nie pójdą dalej pod komendą samozwańczego komitetu, nie pozwolą sobie narzucać posłów wbrew woli wyborców.

Posłowie włościańscy zdeklarowali już swe stanowisko na posiedzeniu Koła sejmowego. Przez usta posłów Bojki i Średniawskiego zaprotestowali stanowczo przeciw mianowaniu posłów, zastrzegli samodzielność dla swoich własnych komitetów przedwyborczych i wyprosili sobie mięszanie się do ich kuryi. Męski ten i pełen godności głos posłów ludowych jest niezawodnie wyrazem opinii całego ludu polskiego i komitet marszałkowski, zechce, czy nie zechce, będzie musiał z nim się liczyć.

* * *

Nędzną rolę na posiedzeniu tem pańskiem odegrał tylko — jak donoszą gazety — poseł Franciszek Wójcik. Ten zamiast tak, jak Bojko, jak Średniawski i dr. Bernadzikowski, zamiast wystąpić ostro i z całą siłą przeciw komitetowi marszałkowskiemu, zamiast przypomnieć im, że jeszcze krew im na rękach nie zastygła po ostatnich wyborach, ten poseł ludowy, ten Wójcik Franciszek powiedział, że on uznaje potrzebę komitetu marszałkowskiego, byle się tylko nie mięszał do kuryi włościańskiej. Tutaj dał dowód Wójcik, jak już głęboko siedzi w fotelach pańskich, już nie ma odwagi otwarcie wystąpić przeciw komitetom szlacheckim. Ciesz się ziemio krakowska ze swego Franciszka i zapytaj się go, dlaczego on w ciągu 5 lat zapomniał, że właśnie komitet samozwańczy, stańczykowski, marszałkowski najwięcej zwalczał Wójcika przy wyborach. Ten komitet kazał wtenczas aresztować d-ra Danielaka za to, że popierał i agitował za Wójcikiem — a teraz Wójcik powiada publicznie, że komitet marszałkowski jest potrzebny. Kiedy tak — panie Wójciku — to niech Cię panowie marszałkowie zrobią swoim posłem w kuryi obszarników, ale lud ziemi krakowskiej posłem cię nie wybierze. Lud miał do ciebie zaufanie, a Tyś poszedł służyć Paszkowskim, Laskowskim i spasionym bocianom. Szkoda cię, boś się zmarnował. Zaufanie u ludu straciłeś, a panowie kpią sobie z Ciebie; ściskają Ci wprawdzie ręce i klepią po kolanach, ale to tylko tak długo, dopóki Cię potrzebują. Potem i oni kopną.

* *

Panowie marszałkowie powiatowi mają swoją kuryę wielkiej własności. Niechże w niej rządzą się, jak im się samym podoba. Tam nikt im wtrącać się nie będzie, bo z pewnością nie pozwoliliby na to. Ale ta sama miara należy się i innym, a w pierwszym rzędzie ludowi i mia-

stom naszym, które inteligencyą, ludnością, siłą podatkową, zapędzają w kąt obszary dworskie.

Lud wiejski już dawno potępił komitety centralne, już dawno zawołał: **precz z komitetem centralnym, samozwańczym, marszałkowskim, precz z nim!** czas najwyższy, aby także patryotyczne i postępowe mieszczaństwo wypowiedziało głośno i otwarcie, że nie chce mieć nic wspólnego z komitetem, który w kraju szerzy tylko korupcyę, który posługuje się przekupstwem i kiełbasą wyborczą, który nie waha się na swe poparcie wzywać bagnetów żandarmskich i kul manlicherowskich.

Katastrofa na wystawie paryskiej.

Dnia 29. kwietnia tłumy ludzi chodziły po wystawie. Ponieważ roboty jeszcze nie ukończone, więc i rusztowania stoją i wiele miejsc jeszcze zamkniętych. Słońce pogodne oświecało plac wystawy. W tem dał się słyszeć huk, a następnie odezwały się jęki rannych i krzyki przestraszonych. Zawalił się jeden most betonowy i runął na przechodzących pod nim ludzi. Wezwano czemprędzej straż ogniową, która zajęła się uprzątaniem grudów i wydobywaniem ofiar. Nadbiegli lekarze, sprowadzono ambulanse.

Naprzód natrafiono na rannych, wkrótce jednak znalazły się i trupy, które wytransportowano zaraz do kostnicy. W rzędzie zabitych znajdowali się pomiędzy innymi małżonkowie Samuel, którzy wystawę zwiedzali z dwoma synkami. Chłopacy zdołali uratować się; wrócili do domu — sierotami. Także jedno 6-letnie dziecko poniosło śmierć na miejscu.

Przy uprzątaniu rumowiska pokazało się, że cement był jeszcze nieco wilgotny i dlatego, pozbawiony przedwcześnie oparcia, runął pod własnym ciężarem.

Śledztwo wykaże, na kogo spada wina. Stwierdzono, że rusztowanie usunięto nietylko bez wiadomości, lecz nawet wbrew zakazowi architekta.

Zaraz następnego dnia była wystawa widownią nowego nieszczęścia. Tym razem w galeryi maszyn zapadło się rusztowanie. Spadli czterej robotnicy malarscy, którzy pracowali na wysokich rusztowaniach przy dekoracyach górnej galeryi. Trzej zabili się na miejscu; czwartego odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce zakończył życie.

Rzecz jasna, że katastrofy te sprawiły ogromne wrażenie. Ci, którzy przestrzegali rząd przed otwieraniem wystawy, już teraz tryumfują.

Niektóre pisma paryskie nawołują publiczność, by ze względu na możliwe dalsze jeszcze katastrofy, zaprzestała zwiedzania wystawy aż do chwili, gdy będzie już zupełnie wykończona.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

Nad strażami postanowiono Dobrosza i ojca Zacharyasza Małachowskiego. Niezdolnych do boju przeznaczono na dachy, a zbrojownie i wszelkie przyrządy wojenne objął w nadzór ojciec Lassota. Po księdzu Dobroszu

objął on także urząd mistrza ogniowego. W nocy musiał oświetlać mury, aby piechota nieprzyjacielska nie mogła się pod nie zbliżać. Pourządzał także koszyki i kuny żelazne na wieży, w których nocą płonęło łuczywo i pochodnie.

Jakoż co noc cała wieża wyglądała jak jedna olbrzymia pochodnia. Wprawdzie ułatwiało to Szwedom strzelanie do niej, ale mogło posłużyć za znak, że twierdza broni się jeszcze, gdyby wypadkiem jakie wojsko oblężonym na pomoc przyciągało.

Tak więc nietylko zamiary poddania spełzły na niczem, ale zabrano się jeszcze gorliwiej do obrony. Chodził nazajutrz ksiądz Kordecki po murach, jak pasterz po owczarni, widział, że wszystko jest dobrze i uśmiechał się błogo, chwalił naczelników i żołnierzy, a przyszedłszy do pana Czarnieckiego, rzekł zapromieniony:

— I pan miecznik sieradzki, nasz kochany wódz, raduje się w sercu narówni ze mną, bo powiada, żeśmy teraz dwakroć mocniejsi, niż na początku! Nowy duch wstąpił w serca, reszty łaska Najświętszej Panny dokona, a ja tymczasem do układów się nanowo wezmę. Będziemy zwłóczyć i marudzić, bo przez to się krew ludzka oszczędza.

Kmicic zaś na to:

— Ej, ojcze wielebny, co tam po układach! Czasu szkoda! Lepiej oto znowu tej nocy wycieczkę uczynić i tych psiajuchów naciąć.

A ksiądz Kordecki, że to był w dobrym humorze, uśmiechnął się, jak uśmiecha się matka do naprzykrzonego dziecka, następnie podniósł powrósło, leżące przy armacie i począł udawać, że bije niem Kmicica po plecach.

— A będziesz mi się tu wtrącał, utrapiony Litwinie, — mówił — a będziesz mi tu krwi, jako wilk łaknął, a będziesz mi tu przykład nieposłuszeństwa dawał, a masz! a masz!

Kmicic zaś rozwesolony jak żak szkolny, uchylał się to w prawo, to w lewo i umyślnie, niby się drażniąc, powtarzał:

— Bić Szwedów! bić! bić! bić!

Takieto oni sobie wyprawiali uciechy, mając dusze gorące i dla ojczyzny poświęcone. Lecz układów ksiądz Kordecki nie zaniechał, widząc, że Müller gorąco ich pragnie i za wszelki pozór chwyta. Cieszyła ta ochota księdza Kordeckiego, odgadywał bowiem łacno, że nie musi się nieprzyjacielowi dziać dobrze, skoro tak chciwie pragnie kończyć.

Poczęły więc płynąć dnie jeden za drugim, w których nie milczały wprawdzie działa i rusznice, lecz głównie działały pióra. W ten sposób oblężenie przewłóczyło się, a zima nadchodziła coraz sroższa. Na szczytach Tatrów chmury wysiadywały w przepaścistych gniazdach zawieruchę, mróz, śniegi i wytaczały się na kraj, wiodąc za sobą swe lodowate potomstwo. Nocami Szwedzi tulili się do mdłych ognisk, woląc ginąć od kul klasztornych, niż marznąć!

Twarda ziemia utrudniała sypanie szańców i czynienie podkopów. Oblężenie nie postępowało. Nietylko oficerowie, ale całe wojsko miało na ustach jedno tylko słowo: „układy.“

Udawali więc księża najprzód, że chcą się poddać. Przyszli do Müllera w poselstwie ojciec Marceli Dobrosz i uczony ksiądz Sebastyan Stawicki. Ci uczynili Müllerowi niejaką nadzieję zgody. Ledwie to usłyszał, aż ręce otworzył i gotów był porwać ich z radości w objęcia. Już bowiem nie o Częstochowę, już o cały kraj chodziło. Poddanie się Jasnej Góry byłoby

odebrało resztkę nadziei patryotom i ostatecznie popchnęło Rzeczpospolitą w objęcia króla szwedzkiego, gdy przeciwnie opór i to opór zwycięski, mógł zmienić serca, umysły i wywołać straszliwą nową wojnę.

Oznak naokół nie brakło. Müller wiedział o tem i czuł, w co się wdał, jak straszna zaciężyła na nim odpowiedzialność; wiedział, że albo czeka go łaska królewska, marszałkowska buława, zaszczyty, tytuły, albo ostateczny upadek. Że zaś i sam już zaczął przekonywać się, że tego „orzecha“ nie zgryzie, przyjął więc księży z niesłychaną uprzejmością, jakby cesarskich albo sułtańskich ambasadorów. Zaprosiwszy ich na ucztę, sam pił ich zdrowie, a również za zdrowie przeora i pana miecznika sieradzkiego; obdarzył ich rybami dla klasztoru, nakoniec podał warunki poddania się tak łaskawe, iż ani na chwilę nie wątpił, że ze skwapliwością zostaną przyjęte.

Ojcowie podziękowali pokornie, jak na zakonników przystało, wzięli papier i odeszli. Na ósmą rano zapowiedział Müller otwarcie bram. Radość w obozie szwedzkim zapanowała nieopisana. Żołnierze porzucali szańce i okopy, podchodzili pod mury i poczynali rozmowy z oblężonymi.

Lecz z klasztoru dano znać, że w sprawie tak wielkiej wagi musi przeor odwołać się do całego zgromadzenia, proszą więc zakonnicy jeszcze o jeden dzień zwłoki. Müller zgodził się bez wahania. Tymczasem w definitoryum obradowano istotnie do późna w nocy.

Jakkolwiek Müller starym był i wytrawnym wojownikiem, jakkolwiek nie było może w całej armii szwedzkiej jenerała, któryby więcej układów od tego poliocertesa z rozmaitemi miastami prowadził, jednakże biło mu serce niespokojnie, gdy następnego ranka ujrzał dwa białe habity, zbliżające się do kwatery, którą zajmował.

Byli to nie ci sami ojcowie; przodem szedł ksiądz Maciej Błeszyński, lektor filozofii, niosąc pismo z pieczęcią; za nim postępował ojciec Zacharyasz Małachowski, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, ze spuszczoną głową i z twarzą lekko pobladłą.

Jenerał przyjął ich w otoczeniu sztabu i wszystkich znamienitych pułkowników i odpowiedziawszy uprzejmie na pokorny ukłon ojca Błeszyńskiego, wyjął mu szybko list z ręki, rozerwał pieczęcie i począł czytać.

Lecz wnet strasznie zmieniła się twarz jego: fala krwi uderzyła mu do głowy, oczy wyszły na wierzch, kark napęczniał i straszliwy gniew zjeżył mu włosy pod peruką. Przez chwilę mowę nawet mu odjęło, ręką tylko wskazał na list księciu Heskiemu, który przebiegł go oczyma i zwróciwszy się do pułkowników, rzekł spokojnie:

— Oświadczają mnisi tylko tyle, że dopóty nie mogą się wyrzec Jana Kazimierza, dopóki prymas nowego króla nie ogłosi, czyli inaczej mówiąc, uznać Karola Gustawa.

Tu rozśmiał się książe Heski, Sadowski utkwił szyderczy wzrok w Müllerze, a Wrzeszczowicz począł brodę szarpać z wściekłości. Groźny szmer oburzenia powstał wśród reszty obecnych.

Wtem Müller począł uderzać dłonią po kolanie i krzyczeć:

— Rata! rata!

Wąsate twarze czterech muszkieterów ukazały się wnet we drzwiach.

— Wziąć mi te golone pałki i zamknąć — krzyknął jenerał. — Waść, panie Sadowski, otrąbisz mi pod klasztorem, że niech aby z jednego działa dadzą z murów ognia, obydwóch mnichów każę natychmiast powiesić!

Prowadzono tedy obu księży: ojca Błeszyńskiego i ojca Małachowskiego, wśród szyderstw i naigrawań się żołnierzy. Muszkietnicy zawdziewali im swe kapelusze na głowy, a raczej na twarze, tak, aby oczy były zasłonięte i umyślnie naprowadzali ich na rozmaite przeszkody, a gdy który z księży potknął się lub upadł, wówczas rozlegał się wybuch śmiechu wśród gromad żołnierstwa, upadłego zaś podnoszono kolbami niby podpierając go, tłuczono po krzyżu i ramionach. Inni rzucali na nich nawozem końskim, inni chwytali w dłonie śnieg i rozcierali go na tonsurach lub wpuszczali księżom za habity. Odczepiono sznurki od trąbek i przywiązano ojcom do szyi, poczem żołdacy chwycili za drugi koniec i udając, że prowadzą bydło na jarmark, wykrzykiwali w głos ceny.

Oni obaj szli cicho z rękami złożonemi na piersiach, z modlitwą na ustach. Zamknięto ich wreszcie w stodole drżących od zimna, sponiewieranych; naokoło zaś stanęły straże z muszkietami.

Pod klasztorem otrąbiono już rozkaz, a raczej groźbę Müllera.

Zlękli się ojcowie, zdrętwiało ze zgrozy wojsko całe. Działa umilkły; rada zebrana nie wiedziała co począć. Zostawić ojców w barbarzyńskich rękach niepodobna; posłać drugich, to ich Müller znowu zatrzyma. Wszelako w kilka godzin później sam on przysłał posłańca z zapytaniem, co mnisi myślą uczynić?

Odpowiedziano mu, że póki ojców nie uwolni, żadne układy nie mogą mieć miejsca, bo jakże zakonnicy mogą wierzyć, że jenerał dotrzyma im warunków, jeżeli wbrew kardynalnemu prawu narodów więzi posłów, których nietykalność barbarzyńskie nawet ludy szanują.

Na to oświadczenie nie było prędkiej odpowiedzi, straszna niepewność zaciężyła więc nad klasztorem i zmroziła zapał w obrońcach.

Wojska zaś szwedzkie, ubezpieczone przez zatrzymanie jeńców, pracowały gorączkowo nad zbliżeniem się do niedostępnej dotąd twierdzy. Sypano na gwałt nowe szańce, stawiano kosze z ziemią, ustawiano armaty. Zuchwałe żołnierstwo podsuwało się pod mury na pół strzału z rusznicy. Wygrażali kościołowi, obrońcom. W pół pijani żołdacy krzyczeli, wznosząc ręce ku murom:

— Poddajcie klasztor, albo wiedzcie, że wasze mnichy wisieć będą!

Inni bluźnili strasznie przeciwko Bogarodzicy i wierze katolickiej. Oblężeni, ze względu na życie ojców, słuchać musieli cierpliwie. Kmicicowi wściekłość zapierała oddech w piersi. Darł włosy w czuprynie, szaty na sobie i łamiąc ręce, powtarzał do pana Piotra Czarnieckiego:

— Ot, mówiłem, mówiłem, naco układy ze złodziejami! Teraz stój, cierp! a oni lazą w oczy, a bluźnią... Matko Boża! zmiłuj się nade mną, daj mi wytrwanie!.. Na Boga żywego! niezadługo na mury zaczną leść!.. Trzymajcieże mnie, okujcie mnie, jak zbója, bo nie wytrzymam!

Tamci zaś zbliżali się coraz bardziej i bluźnili coraz śmielej.

Tymczasem zaszedł nowy wypadek, który do rozpaczy przywiódł oblężonych. Pan kasztelan kijowski, poddając Kraków, wymówił sobie, że wyjdzie z całem wojskiem i pozostanie wraz z niem na Szlązku aż do końca wojny. Siedemset piechoty z tych wojsk, gwardyi królewskiej pod wodzą pułkownika Wolffa, stało tuż w pobliżu nad granicą i ufając traktatom, nie miało się na baczności.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Zbrodnie w Wieliczce.

Straszne dla Karola Czecza zeznania złożył pod przysięgą p. Józef Broniowski z Wieliczki w procesie o kradzieże, oszustwa i rozboje w Kasie wielickiej. Oto jego zeznania: Przewodniczący: Czy panu było co wiadomem o nadużyciach w Kasie wielickiej? Broniowski: Naturalnie, że musiało mi być wiadomem, **skoro już w r. 1897 wniosłem doniesienie do prokuratoryi.** Przewod.: Jaki udział w tem miał oskarżony Wimmer? Bron.: Wimmer **był spólnikiem p. Czecza** od różnych przedsiębiorstw. Bo p. Czecz jest człowiekiem chciwym bogactwa i tytułów. Przew.: Przepraszam pana! Co pan chcesz przez to powiedzieć? Co to ma wspólnego z Kasą wielicką? Bron.: A owszem, ma. Bo jeżeli pan Czecz miał aż siedm godności, to był tak opętany na wszystkie boki, więc i jednemu i drugiemu nie mógł odpowiedzieć, jak się należy. Zupełnie jak rzemieślnik partacz, co to jest i murarzem i szewcem i ślusarzem. Takim partaczem przy Kasie oszczędności był p. Czecz. Przew. (ostro): Co pana upoważnia do takiego wyrażania się o p. Czeczu? Bron.: A no! pyta mnie pan, więc odpowiadam. A co do owych spółek, to Wimmer był **w spółce z p. Czeczem w sprawie budowy baraków wojskowych w Rzeszowie, przy kupnie spirytusu od Ignacego Kugla, właściciela dóbr Grabiny, przy lasach i t. p.** — Na te przedsiębiorstwa jako kaucyę dawali książeczki Kasy, na które ani Wimmer, ani nikt pieniędzy nie złożył. Przew.: Skąd panu o tem wiadomo? Bron.: Opowiadał mi o tem sam Wimmer, który mi powiedział, że sprawa Kasy wielickiej nie może wyjść na jaw, bo pan Czecz jest w tem. Przew.: Tego wszystkiego nie mógł pan wiedzieć. Bron.: Jakżeż nie wiedziałem? Przecież już w r. 1897 wniosłem doniesienie do prokuratoryi, że dzieją się nadużycia w Kasie. Pan Czecz aż trzy razy groził mi kryminałem i wnosił skargę o oszczerstwo, ale ostatecznie ubito jedno i drugie. Przew.: Czy Kompit w tem fałszerstwie miał jaki udział? Bron.: Nie fałszował, ale wiedział, że weksle są fałszowane. U zięcia widziałem list Kompita z wycinkami weksli, a nawet zięć mówił mi, że z Kasy przysyłano mu księgę podpisów do fałszowania. Kiedy się dowiedziałem o tem, co się działo, poszedłem do Kasy do Olkusznika i zapytałem, czy to prawda. Odpowiedział mi, że prawda, i dlatego mogłem wnieść doniesienie do prokuratoryi, Olkusznik nawet mi radził, abym starał sie odzyskać stracone 30.000 złr. w Kasie, napisał mi list do p. Czecza, w którym ja nibyto domagam się zwrotu od niego z prywatnych funduszów tej kwoty, inaczej dam znać sądowi. Przew.: Co pana to wszystko obchodziło? Bron.: Jakże nie miało mnie obchodzić? Straciłem przecie w Kasie cały majątek.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Ponieważ dotąd ani Czecza, ani Gruszczyńskiego do odpowiedzialności nie pociągnięto, przeto oświadczamy, że zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa **poseł Danielak i ks. Szponder wniosą** do ministra sprawiedliwości **interpelacyę** i będą się domagać, aby Czecza Karola wraz z Gruszczyńskim **wsadzono** razem z innymi **do kryminału.**

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

SPRAWY LUDOWE.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Musimy do Sejmu nowych posłać ludzi. Ludzi zdolnych, mądrych, uczciwych, odważnych, sprawie ludowej całem sercem oddanych. Myślcie o tem, bo wybory na karku. Kandydatów godnych już dzisiaj szukajcie.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE?

Robotnicy warszawscy postanowili także święcić dzień robotniczy 1-go Maja. W innych państwach święcą robotnicy dzień 1-go Maja bez przeszkody, Rosya jednak drży przed siłą zorganizowanych robotników i dlatego aresztuje ich, więzi, katuje, wysyła w Sybir. Tego roku już w wilię 1-go Maja zaczęli się robotnicy warszawscy gromadzić. Kiedy grupy robotników zaczęły się pojawiać na ulicach, uruchomiono wojsko, — obsadzono kozakami bramy domów i zaułki, a po południu przecięto kordonem komunikacyę, nie puszczając pojazdów ani pieszych w stronę Kra-

kowskiego Przedmieścia. Po godzinie 6-tej. pomimo kłusujących po ulicach kozaków, tłum robotników, wynoszący parę tysięcy, przeciągał Alejami, ogarniając naturalnie i tych, co się tam przypadkowo znaleźli.

Tu i owdzie zaczęły się utarczki z policyą. Jakąś kobietę kozak uderzył nahajką; mąż się za nią ujął. Pomocnik policmajstra interweniował, przyczem poturbowano go kijem. To dało hasło do powszechnego zamięszania. Kozacy zaczęli bić nahajkami tłum, z tłumu zaś posypały się kamienie. Ostatecznie wojsko wpędziło tłum do Parku Ujazdowskiego, do Doliny Szwajcarskiej i do pobliskiej restauracyi, osaczając tę przestrzeń kordonem. — Oczywiście razem z manifestantami uwięziono w ten sposób niańki, dzieci i spacerujących. Cały ten tłum dopiero około godz. 11 zaczęto wysyłać do domu lub do cytadeli. Aresztowano przeszło **700** osób. Aresztowania trwały jednakże i na drugi dzień.

W dniu 1-go Maja obawiano się powtórzenia rozruchów. Toteż po niektórych fabrykach rozstawiono wojsko. Policya, która wogóle zachowywała się prowokacyjnie, rozpuściła fałszywą pogłoskę, że robotnicy chcą burzyć wodociągi i rury gazowe.

Morderstwo w Chojnicach. Z Chojnic donoszą, iż śledztwo w sprawie zamordowania Wintera wykryło ową dziewczynę, z którą Winter miał rzekomo stosunek miłosny. Nazywa się ona Meta Carpari. Stwierdzono, iż w dniu 11. marca zaprosiła ona Wintera na wycieczkę za miasto i widziano ją w dniu tym na wycieczce samą. Przed kilku dniami pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych wyznaczyło nagrodę w kwocie **20.000** marek za wykrycie mordercy Wintera. Poprzednio bowiem wyznaczono sumę 6000 marek za odnalezienie pojedynczych części ciała i odzieży zamordowanego. Odbyła się konferencya urzędników sądowych i administracyjnych, w której brali udział delegaci z Berlina i prezes regencyi kwidzyńskiej. Na konferencyi postanowiono wzmocnić żandarmeryę w powiecie chojnickim, aby stłumić ewentualne rozruchy antysemickie. Przeciwko Izraelskiemu wytoczono proces na podstawie § 257 kodeksu karnego, zagrażającego karą więzienia do roku, lub grzywną do 600 marek każdemu, kto sprawcy zbrodni po dokonaniu jej w jakikolwiek sposób był pomocnym. — Według ostatnich wiadomości z Chojnic, odbyła się ponownie rewizya ciała Wintera, przy której obecny był komisarz rządowy Manbach, radca regencyjny Giżycki, landrat Zedlitz i komisarz kryminalny Wehn. Prokuratorya nie wydała jeszcze części zwłok Wintera celem odbycia pogrzebu, gdyż zachodzi obawa, że pogrzeb mógłby wywołać zaburzenia w mieście. — Rzezak Luks, poddany rosyjski, przesłuchiwany w sprawie zamordowania Wintera, zaraz po przesłuchaniu wyjechał niewiadomo dokąd; stąd pogłoska, że ratował się ucieczką. — W Czersku zniszczono bożnicę żydowską i wybijano okna w domach kupców żydowskich. Żandarmi dobyli pałaszy przeciwko ekscedentom, kilka osób zostało rannych, a głównych wichrzycieli aresztowano. — Z Kamienia donoszą, iż tam również przyszło do zajść antysemickich, a powodem było prowokacyjne zachowanie się samych żydów. Pewien kupiec żydowski strzelił z rewolweru do gromady wyrostków, którzy wznosili okrzyki antysemickie. Przybyła policya, lecz tenże kupiec strzelił jeszcze dwa razy z rewolweru tak, iż kula świsnęła koło ucha policyanta. Kupcowi odebrano rewolwer, a za strzelaninę czeka go oczywiście kara. Kilka osób aresztowano. — W Hamersztynie i w Osiu wybijano również szyby w domach żydowskich i bombardowano kamieniami i butelkami wy-

stawy sklepowe. — Do Czerska przybył komisarz policyi kryminalnej, Wehn, celem przesłuchania handlarza Josephsona, który swego czasu zawikłany był w sprawę zbrodni, popełnionej w Skurczu, a podobnej do zbrodni chojnickiej. — W Pile w pobliżu toru kolejowego znaleziono zakrwawioną koszulę z monogramem E. W., która prawdopodobnie należała do Wintera. Policya natychmiast zawiadomiła o tem prokuratoryę chojnicką. Mieszkańcy miasta Piły tak są oburzeni na żydów, że zachodzi obawa rozruchów.

Kronika i rozmaitości.

Trzeci maja w Krakowie. -- „Witaj majowa jutrzenko, świeć naszej polskiej krainie...“ i zaledwie słonko zabłysło, zaledwie w promieniach jego zazłociła się korona Maryackiej wieży — już dźwięki wesołe mazurka Trzeciego Maja. którego grała krakowska „Harmonia,“ maszerując ulicami miasta, powitały tę jasną jutrzenkę uroczystego dnia, pamiętnego dla każdego, kto tylko czuje, że jest Polakiem... Godzina dziesiąta rano. W kościele OO. Dominikanów, przystrojonym w zieleń i kwiaty u wielkiego ołtarza przeor zakonu, O. Piotr Zaczek odprawia nabożeństwo dziękczynne. Nabożeństwa tego, zarówno jak i kazania, z skupieniem, z pochylonemi głowami słucha tłum ludu, co zaległ cały kościół zbitą masą, wypełnił przedsionek i plac Dominikański do ulicy Grodzkiej. Z chóru kościelnego brzmią pieśni nabożne, pełne wesela. „Ite missa est“ zanucił przy ołtarzu celebrans i równocześnie z piersi kilkutysięcznego tłumu zabrzmiała znowu pieśń „Boże coś Polskę“ tak potężnie, że aż kościół zadrżał w posadach. — Pochód. Fala ludzi wysypała się z kościoła. Na czele postępuje „Harmonia“ krakowska, przybrana w mundury pułku Działyńskich i gra huczne marsze, te same marsze, które w r. 1831 słyszał lasek Olszyński... Tuż za muzyką w czamarach i kontuszach idą starsi cechów. Wiatr rozwiewa sztandary cechów, szumi i szeleści nimi, a za sztandarami płynie nowa fala ludzi zbita, zmieszana... Obok elegancko ustrojonej pani idzie uboga wieśniaczka z pod Krakowa, co sprzedawszy państwu śmietankę, wraz z państwem bierze udział w uroczystym obchodzie; obok strojnego panicza przesuwa się biała sukmana wieśniacza, lub szara bluza robotnicza, a wszyscy dążą w jednę stronę, do pomnika Rejtana. — Pochód posuwa się powoli ulicą Grodzką, wkracza na Rynek i przez ulicę Sławkowską zdąża pod pomnik Rejtana, przystrojony w zieleń przyrody i w chorągwie o barwach narodowych. Dźwięki muzyki słychać jeszcze w ulicy Sławkowskiej, a już naokoło pomnika zebrały się tłumy ludu... całe planty zawrzały życiem, zaludniły się, a pomnik opasała obręcz ciał ludzkich... Pochód przybył na miejsce. Zabrzmiał znów mazurek Trzeciego Maja. Sztandary cechowe barwnym wieńcem otoczyły pomnik dokoła, a na piedestale pomnika wyrosła nagle postać żywa, przybrana w polską czamarę, opasana szarfą narodowej barwy. To p. Kosobudzki, starszy cechu ślusarzy, przewodniczący „Koła mieszczańskiego.“ Dał znak, że chce mówić. Szmer rozmów przycichł, a on począł mówić o tym uroczystym dniu ogłoszenia konstytucyi trzeciego maja, konstytucyi, która zyskała oklask całej Europy... Zdala nie słychać słów, lecz widać zapał, który ożywia oblicze mowcy, widać święty ogień miłości Ojczyzny, co jarzy się w jego oku... I skończył... Zabrzmiały dźwięki muzyki, zabrzmiała pieśń potężna i fala ludzi, co przed chwilą taka zbita, taka nieprzełamana, powoli zaczęła tracić spoistość, rozluźniać się, rozpływać, aż

końcu znikła zupełnie... U stóp pomnika pozostał tylko wieniec laurowy, łożony przez komitet, urządzający uroczystość, której dalszy ciąg odbędzie się iś wieczorem w sali „Sokoła.“

Rada Państwa zebrała się dnia 8-go maja w Wiedniu. Kto ma do poów naszych interes, niech listy adresuje tak: Ks. Szponder lub Dr. Danielak, Wiedeń, Parlament.

Metropolita ruski Kuiłowski umarł we Lwowie we 2 dni po śmierci arcybiskupa polskiego księdza Morawskiego. Ś. p. Kuiłowski miał lat 75. Arcybiskupem był zaledwie rok. Ponieważ nieboszczyk starał się o zgodę z Polakami, więc go Rusini — moskalofile nienawidzili. W roku 1848 walczył ś. p. Kuiłowski jako żołnierz w pułku polskim przeciwko wojskom austryackim. Później stąpił do zakonu Zmartwychwstańców i doszedł do godności metropolity. Mamy więc obecnie w Galicyi 2 polskie biskupstwa, 1 polskie i 1 ruskie arcybiskupstwo opróżnione.

Cesarz austryacki, Franciszek Józef bawił przez kilka dni w Berlinie, dzie go cesarz Wilhelm II. bardzo serdecznie podejmował.

Adwokat Wielgus z Zatora został w Krakowie skazany na 10 dni aresztu, jego pisarz na dni 12.

Do dzisiejszego numeru dołączamy obraz, jak wyglądają łotry, co rozbili Kasę w Wieliczce. Pośrodku przedstawiona jest Galicya, kraj nasz chudy, wycieńczony, głodny i obdarty. Kruk mu kracze na zgubę i niedolę. Do tego opłakanego położenia doprowadziły Galicyę rządy stańczyków, pod ich skrzydłami wychowali się takie szubrawcy jak Kieszkowski, Kompit, Koch, Nowaki i t. d. Na ławie oskarżonych nie siedzi jeszcze Karol Czecz — chociaż powinien i dlatego jeszcze nie ma jego rysunku na obrazie.

Ś. p. ks. arcyb. Morawski zmarł we Lwowie. Przy skonie byli obecni: biskup Weber, ks. kanclerz Twardowski. Byli również obecni krewni, którzy przy łożu chorego przesiadywali od początku jego choroby. Chory do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu. Kilka godzin przed śmiercią poczęło wzmagać osłabienie. Zmarł cicho, spokojnie — usnął snem, ale wiecznym. Dwie stolice biskupie w Tarnowie i w Przemyślu i jedna stolica arcybiskupa polskiego we Lwowie są opróżnione. W krótkim czasie zabrała Opatrzność trzech dostojników kościoła, dwóch biskupów i jednego arcybiskupa.

Gwałt publiczny. W dobrach p. T. Meisnera pod Bochnią, chłopi niszczyć mieli lasy. Sprawa ta oparła się o sąd karny w Krakowie. Rzecz przedstawia się w sposób następujący: Leśniczy w lasach p. Meisnera, Bartkowski, udał się do domu Józefa, Jana i Jędrzeja Olszewskich, celem przeprowadzenia rewizyi za skradzionem drzewem. Przy tej sposobności napadli go oni wraz z Ludwikiem Czubonem i zaczęli bić kijami tak, iż złamali mu prawą rękę. Oskarżeni przyznali się do winy, oświadczyli jednak, iż nie mieli zamiaru ciężkiego uszkodzenia. Przewodniczący trybunału dr. Morelowski ogłosił wyrok: Ludwik Czuban na 1 rok 3 miesiące; Jan Olszewski na 9, a Jędrzej Olszewski na 6 miesięcy.

Odjazd polskiej pielgrzymki do Rzymu. Dzień 30. kwietnia zgromadził w murach Krakowa liczną rzeszę pielgrzymów nietylko z Galicyi, ale z wszystkich zaborów, przybyłych, aby wziąć udział w zorganizowanej przez krakowski książęco-biskupi konsystorz pielgrzymce jubileuszowej do Rzymu. W gronie uczestników przeważali mieszczanie i lud wiejski z rozlicznych okolic kraju w swoich malowniczych strojach, nie brakło jednak przedstawicieli innych sfer towarzyskich, oraz arystokracyi, tak, że pielgrzymka przybrała rozmiary i charakter nietylko ludowy, ale i narodowy. — O godz. 10. odbyło się na intencyę

pielgrzymki uroczyste nabożeństwo w Kościele N. P. Maryi. O godz. 5. popołudniu nastąpił odjazd pielgrzymki dwoma osobnymi pociągami. Ogółem odjechało 1900 osób, w tej liczbie około 100 duchownych. Pielgrzymce przewodniczy ks. prałat Wincenty Smoczyński. Odjeżdżających pielgrzymów odprowadził kilkotysięczny tłum publiczności, która zalała cały dworzec. W chwili odejścia pociągu pielgrzymi zaintonowali pieśń „Kto się w opiekę“ i przy jej odgłosie olbrzymie dwa pociągi wyruszyły w drogę. Powszechne zdziwienie i rozgoryczenie wywołał fakt, że dyrekcya kolei północnej zabroniła udekorowania lokomotywy i pociągu. Niewinne kwiaty i festony na pociągu wydały się widocznie zarządowi kolei zamachem na całość monarchii austro-węgierskiej...

Nieszczęście spotkało jeden pociąg, wiozący naszych pielgrzymów. Oto co nam donoszą: **Villach**, 3. maja. Osobny pociąg, wiozący pielgrzymów galicyjskich, **najechał w nocy** z wtorku na środę o godzinie 12. minut 5 po północy na stacyi Feldkirchen **na pociąg towarowy.** — Wskutek zderzenia **ośm osób** odniosło lekkie obrażenia. Jan Pierończyk z Załęcza ma **żebra zgniecione**; pozostał on w kuracyi lekarskiej. Wszyscy inni udali się w dalszą drogę. Niektóre gazety donoszą, że ciężko rannych jest osób **cztery.**

200 robotników otrzyma natychmiast pracę na Śląsku austr. z płacą dzienną, od 90 ct. do 1.50 zależnie od zdolności robotnika. Jedenasto-godzinna szychta z przerwą w południe, 14 dniowa obustronna wypowiedź — strąca się 2 ct. od reńskiego na kasę chorych — pomieszkanie darmo — zwrot kosztów podróży. Zgłoszenia na ręce nauczyciela Słowika w Domu polskim w Mor. Ostrawie, który też i bliższych szczegółów udzieli.

Rady powiatowe nic nie robią, więc są nam niepotrzebne. Oto co piszą do marszałka powiatu lwowskiego, Dawida Abrahamowicza, gładko golonego ormianina, co policyę do parlamentu wprowadził: „Ubolewać wypada, gdy zajdzie potrzeba wyruszyć z domu. Co za straszne niedołęstwo, niedbalstwo na każdej drodze! Przy kilku dniach choćby małego deszczu, drogi nie obkopane, lub z niewyczyszczonymi i zamulonymi rowami, z dziurami, wybojami, stają się przepaściami i czasem próżnego wózka 4 konie nie wydrą z błota. Gościniec zaś taki, jak obecnie z Glinian do Zadwórza, nie często przejechać można, bez narażenia końskich nóg, osi lub resorów. Jamy okrutne i powybijane dziury — a tak ich wiele, że nawet najlepszy woźnica nie poradzi nic na to. Nie daj Boże mieć mało czasu do pociągu, lub po lekarza do miasta.“ Za te pieniądze, które w Radach powiatowych zjadają różne pasibrzuchy — mielibyśmy porządne drogi w kraju, mielibyśmy szkoły, mielibyśmy zadowolonych nauczycieli. — Więc znieść należy Rady powiatowe, te fortece stańczykowskie.

Dwie stolice biskupie obrz. łac. wakują w tej chwili w kraju naszym: w Przemyślu i w Tarnowie. Niezwykły ten stan rzeczy daje sposobność do licznych kombinacyi na temat: kto obejmie każde z opróżnionych biskupstw po ks. Soleckim i Łobosie? Otóż w takiej chwili uważamy za potrzebne przypomnieć, że zarówno obowiązek religijny, jak narodowy nakazuje powierzyć jedną z dwóch opróżnionych stolic biskupich przezacnemu **ks. Hryniewickiemu**, byłemu arcybiskupowi wileńskiemu, który poświęcił niegdyś świetne stanowisko w obronie wiary i polskości, a dziś jako wygnaniec żyje wśród nas, prawie zapomniany. Uwaga ta wydaje się nam tem bardziej wskazana i tem bardziej na czasie, że w kombinacyach, o których wspomnieliśmy powyżej, coraz natarczywiej spotyka się z nazwiskiem młodego, około 30-letniego arystokraty, księcia Sapiehy, jako przyszłego biskupa w Przemyślu. Być może, że ks. Sapieha jest kapłanem zdolnym i dobrym, być może, że mimo swojej młodości dojrzał już na biskupa, nie-

podobna się jednak oprzeć wrażeniu, że w tem szybkiem posunięciu młodego księcia na godność biskupią gra pewną rolę jego pochodzenie magnackie, stosunki rodzinne i blask tytułu. Żyjemy przecież w Galicyi, w klasycznym kraju protekcyi i kultu wielkich panów, i to nas uprawnia do tych smutnych obaw. W normalnych już warunkach mógłby taki 30-letni biskup nasunąć pewne wątpliwości co do dróg, któremi zaprowadzono go na tę godność, a tem głębsze byłyby te wątpliwości, gdyby mianowanie odbyło się z pominięciem ks. Hryniewieckiego. Młody ksiądz Sapieha jest sam z pewnością kapłanem zbyt pokornym, ażeby nie uznał nad sobą wyższości tamtego księcia kościoła pod względem zasług i doświadczenia. Pominięcie go teraz, kiedy aż dwa biskupstwa są próżne, kiedy nie ma kandydatów godniejszych od niego, byłoby smutnem świadectwem dla Galicyi, jako „Piemontu polskiego, który tyle słów szafuje przy każdej sposobności o czci dla ludzi, zasłużonych narodowi. Ks. Hryniewiecki mieszka we Lwowie.

Do Ameryki! Z Tłumacza piszą do nas: Dziś 26. kwietnia przeszło 200 fur przesunęło się przez rynek tłumacki z pakunkami i narzędziami gospodarskiemi w kierunku do Ameryki. Przeszło 80 familij, t. j. zwyż 400 ludzi opuszcza kraj, by na obczyźnie stworzyć sobie ojczyznę, któraby im dała lepsze warunki życia, niż obecna. Emigranci są z powiatu tłumackiego i buczackiego, grunta posprzedawali, zostawiając sobie narzędzia gospodarskie, z któremi wędrują. Podobna emigracya formuje się w dalszych wsiach wspomnianych powiatów. Patrząc na tę wędrówkę, rozpacz bierze, iż tyle ludzi opuszcza ziemię ojczystą, na której od dziecka mieszkali.

Janowice. Żandarm złapał tu szynkarza żyda, jak moczył nogi w okowicie. Okazało się, że żyd mył się w okowicie, on i żona jego, a potem okowitę zlewali do beczki i dawali pić ludziom. Szynk zamknięto, sprawę oddano do sądu. A teraz idźcie do żydów na wódkę... Smacznego!!! Donosi o tem *Związek chłopski*.

Dla 100.000 osób! Około stu tysięcy osób, według przypuszczonych obliczeń, n i e j e w Warszawie codziennie gorącej strawy. Cyfra to poważna, a tem wymowniejsza, że na takie pożywienie skazane są warstwy ludności, ciężko pracujące fizycznie, a więc najbardziej strawy pożywnej potrzebujące. Dla tej warstwy, dzięki inicyatywie Towarzystwa przytułków noclegowych, ma w r. b. powstać w Warszawie nieznana jeszcze, a doniosłego znaczenia instytucya „Kuchni ruchomych“ na wzór powstałych z Nowym Rokiem takichże kuchni w Berlinie.

Inteligentnego łotra, byłego notaryusza **Rogalskiego** skazał sąd rzeszowski **na rok więzienia**, z postem co miesiąc, i na zapłacenie odszkodowania 9000 koron. — Łotra tego skazał już przedtem sąd krakowski na 3 miesiące wiezienia. Może w więzieniu ten łajdak zdechnie, który tyle chłopskiej krwi się nassał.

Glina jako środek opatrunkowy dla bydła. Często powstają u bydła wskutek ukąszeń rozmaitych owadów, lub wskutek odparzenia albo też z naturalnych przyczyn bolesne ropiące się rany, które trudno zagoić zwłaszcza dlatego, że nie jest rzeczą łatwą utrzymać ranę w czystości, zapobiedz tworzeniu się bakteryi i sączeniu materyi. Starzy praktycy uważają glinę w stanie suchym i sproszkowanym za bardzo skuteczne lekarstwo na rany u bydła, posiada ona własność chodzenia, wysuszenia ran, a przytem usuwa w krótkim czasie wstrętny odór, jaki mają zazwyczaj ropiące się u bydła rany. Zwrócić jednakże należy uwagę na to, że jedynie glinie czystej t. j. nie zanieczyszczonej gnijącymi nieraz odpadkami przypisują te własności lecznicze, przez użycie gliny brudnej wpro-

wadzićby tylko można do rany zarodki nowego ropienia się i pogorszyć w ten sposób stan chorobliwy.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 11. maja. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·— do 17·30; — Żyto od 13·— do 14·—; — Jęczmień od 11·50 do 13·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 14·—; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 8·50; Słoma od —·— do 4·—; — Koniczyna na paszę od —·— do 9·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·20 do 2·70; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Lichota. Napiszcie nam, jaki zapadł wyrok w Chrzanowie?

Gospodarzom w Stróży donosimy, że dokumenta na Zamku nie znajdzie, bo Zamek od roku 1660 kilka razy się walił, następnie rabowali nasz Zamek królewski Austryacy i Prusacy — więc dokumenta popalone i pokradzione. — Lasu nie pozwalajcie sprzedawać. Możecie wnieść rekurs do Starostwa, a następnie do Namiestnictwa. Namiestnictwo wydało świeżo rozkaz, aby lasy chronić. Ksiądz Szponder zrobi u was wiec. Wtenczas pogadamy o wyborach sejmowych.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.